





## Wywiad Michaela Kurzwelly'ego z Larsem Borgesem

**MK: W 2012 w ramach Akademii Fotografii i Multimediów Labirynt przeprowadziłeś warsztaty z mieszkańcami Frankfurtu i Słubic. Ich efekt opatrzony tytułem „Portrety (z) mostu” („Brückenköpfe“) stanowi teraz część Kolekcji Sztuki w Collegium Polonicum. Czy mógłbyś jeszcze raz wyjaśnić swoją koncepcję i sposób postępowania? Jak doszedłeś do tego pomysłu i dlaczego na moście zainstalowałeś ruchome studio?**

LB: Od czego by tu zacząć? Otóż we Frankfurcie nad Odrą fascynuje mnie to, że miasto w ciągu historii zostało przedzielone granicą. Istnieje teraz polskie miasto i niemieckie, ale dzięki Unii Europejskiej pojawia się szansa stworzenia jednej przestrzeni miejskiej. Most na Odrze jest dla mnie symbolem czy też szczególnie magicznym miejscem, gdzie to się manifestuje. Kiedy patrzy się z mostu w dół, widać faktycznie stary słup graniczny na wyspie czy cyplu pośrodku rzeki. Jest to niezmiernie intrygująca sytuacja, wobec której zadają sobie pytanie, czym właściwie są granice. Czy istnieją w głowach? W ten sposób wpadłem na pomysł, żeby kwestię poddać artystycznej analizie.

Czy rzeczywiście widać różnicę? Czy istnieje wspólna przestrzeń miejska? Czy różnicę nie widać? Na moście, dokładnie na wysokości dawnego punktu kontroli granicznej fotografowaliśmy przechodzących ludzi. Pytaliśmy ich, czy zechcieliby wziąć udział w akcji i sporządzaliśmy portrety, zawsze jednakowe portrety, które typologicznie są porównywalne ze względu na formę, operowanie kadrem i oświetlenie. Tak stworzyliśmy rodzaj gry „memory”, gdzie porównywalne elementy mogą być badane pod kątem tożsamości. Tak wyglądała koncepcja.

Potem wspólnie z uczestnikami warsztatu zainstalowaliśmy na moście ruchome studio. Ważne było uzyskanie zawsze tego samego oświetlenia. Rozwiązaliśmy to z pomocą techniki fotograficznej i studyjnej lampy błyskowej. Wyjaśniłem uczestnikom, jak to trzeba zawczasu przygotować i dlatego uważam to za znaczące w sensie merytorycznym. Potem spontanicznie zagadywaliśmy ludzi i pytaliśmy, czy zechcieliby jakieś cztery minuty pozować do portretu. Fotografowaliśmy ich w naszym studio, zawsze ze wzrokiem skierowanym w obiektyw, żeby nawiązać relację z oglądającym.

Tak powstałe portrety wyzwalają we mnie pytanie o tożsamość. Widać tam coś? Czy też nie? Sztuka na to nie daje odpowiedzi, to jasne. Ja jednak chcę, żeby oglądający się zastanowił, czy sportretowana osoba jest Niemcem czy Polakiem. Czy istnieje owa przestrzeń miejska Słubfurtu? Czy jest to typowy Słubfurtczyk? Może da się to w jakiś sposób odczytać? Każdy przecież zna sytuację, że idzie się przez jakieś miejsce, widzi się ludzi i myśli na przykład, że przechodzień przede mną to na pewno Niemiec. Kiedyś dawano się to rozpoznać na przykład po obuwiu firmy Birkenstock, a więc po konkretnej części ubioru, która była typowa. Ale uzmysławia mi to też, że ideologia rasowa, która w XX wieku, w czasach faszyzmu osiągnęła swoje apogeum, zanika. A może jednak nie? Możemy to obserwować na przykładzie procesów następujących w Unii Europejskiej. Są mianowicie państwa, które odgradzają się, skoro tylko pojawi się jakiś kryzys. Nagle ogłaszają, że nie chcą mieć nic wspólnego z Grekami.





Ale wracając do pytania – czy istnieją jeszcze kody odzwierciedlające się w ubiorze, w wyrazie twarzy albo budowie ciała? A jeśli nie daje się już czegoś takiego rozpoznać, o czym to świadczy? Niektórzy to przemieszanie kultur interpretują negatywnie i określają jako pewną „macdonaldyzację świata”. Wszystko staje się jednakowe. Mnie osobiście jednak nie odpowiada idea granic i państw narodowych.

**Czy istnieje coś takiego jak globalna tożsamość kulturowa? Dużo podróżujesz po świecie, dużo widzisz, oczywiście widzisz krótko, ale masz z pewnością swoje refleksje na ten temat.**

Miło, że oglądając te portrety zadajesz sobie pytanie o tożsamość, dokładnie takie było zamierzenie. Dlatego świadomie zdecydowaliśmy, żeby nie ujawniać nazwisk osób portretowanych. Ale nawet wtedy nie miałyby się pewności. Ktoś z polskim nazwiskiem może być Niemcem, jak to znamy ze sportu. Nawet wtedy zagadka pozostałaby nierozwiązana. Zależało nam na tym, żeby jej nie rozwiązywać, inaczej niż by to miało miejsce w przypadku pracy naukowej. Chodzi nam o to, żeby oglądający, wchodząc w dialog z obrazami, sam sobie zadał to pytanie.

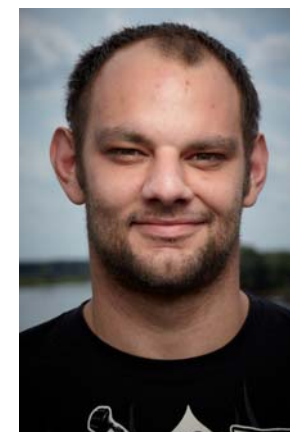
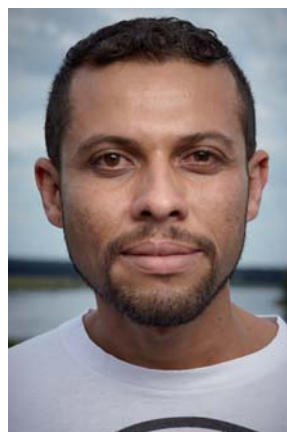
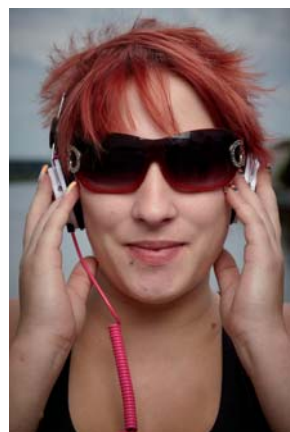
Czytałem, że w roku 2110 nie będzie już rasizmu. To było w magazynie Brand Eins, w artykule „100 dobrych wiadomości o sytuacji świata”, w którym wyprzedzono rzeczywistość o cztery pokolenia. Z racji przemieszania ludzi, komunikacji, połączeń lotniczych i ogólnie nasilonego przemieszczania się ludzkości idea rasy zniknie. Widać to już w Unii Europejskiej. Widzę to w gronie znajomych, widzę u mnie w pracy. Moja asystentka jest Francuzką, koleżanka ze studia jest zamężna z Japończykiem. Za jakieś sto lat świat będzie tak przemieszany, że coś takiego jak rasa nie będzie istniało. Jest to zdecydowanie pozytywna perspektywa. Jednocześnie jestem niestety pewien, że stworzymy sobie inne problemy, takie jak wykluczanie innych ze względu na kwestie wiary, orientację seksualną albo jeszcze subtelniej, z racji jakichś kodów związanych z modą czy stylem życia.

Wokół tych kwestii porusza się ten projekt i prowokuje do refleksji. Po akcji pokazywaliśmy zdjęcia ludziom, którzy w niej nie uczestniczyli i pytaliśmy, czy są w stanie jasno określić, jakiej narodowości są sportretowani. Sami to oczywiście wiedzieliśmy, bo ich fotografowaliśmy. Wśród nich byli nie tylko Niemcy i Polacy, ale też Włoch, Ormianin i Portugalczyk, którzy przypadkowo byli tu w odwiedzinach. Trzydzieści lat temu było to we Frankfurcie zapewne nie do pomyślenia. Wtedy na siedemdziesiąt osób poproszonych o pozowanie nie byłoby nawet dwóch, które nie pochodziłyby z Niemiec lub z Polski. Fotografowaliśmy wszystkich przechodniów, którzy na to przystali, bo znaczenie miało tylko to, kto w przypadkowy dzień, o przypadkowej porze przechodzi przez most. W przypadku zdjęć starszych osób, po pięćdziesiątce, oglądający mogli stosunkowo dokładnie określić, kto jest Niemcem, a kto Polakiem. W przypadku młodszych już to nie funkcjonowało. Nie istnieją już prawie wizualne cechy narodowe ujawniające się w fizjonomii. Przez tysiąclecia następowało przemieszanie Germanów i Słowian, tak że niektórzy Niemcy mają cechy słowiańskie i odwrotnie.

Ale istnieją pewne kody kulturowe, co obserwuję w trakcie moich podróży. U młodych ludzi są to sygnały związane z modą, poprzez które się wyrażają i próbują znaleźć swoją tożsamość. Przy czym jest to raczej tożsamość, która w zglobalizowanym świecie pozwoli im utworzyć nisze i przynależności z dala od granic narodowo-państwowych.

Fotografowaliśmy dwie dziewczyny ubrane w stylu rockabilly i w końcu okazało się, że są z Polski. Nikt by na to nie wpadł. W mojej pracy zajmuję się fotografowaniem mody, stylu życia, fotografią reklamową i portretową, gdzie chodzi dokładnie o grę z kodami. Moja właściwa praca polega na tym, żeby te kody rozumieć i modelować. To mnie interesuje. I do jakiegokolwiek pojęcia, widzę wyraźnie, że jest to globalny trend. Są też oczywiście tacy, którzy się od tego odcinają i chcą sprawiać wrażenie całkiem normalnych, byleby nie uchodzić za hipsterów.





Te zjawiska oscylują pomiędzy dwoma biegunami – chęcią bycia indywidualnym, a z drugiej strony jednak przynależenia do grupy.

Tak, dokładnie. Właśnie to jest intrygujące. Poprzez Internet korzystamy z wszystkich informacji w każdym punkcie świata jednocześnie. W dzisiejszych czasach ludzie na pustyni, w Nowym Meksyku czy w Słubicach mają dostęp do ostatnich trendów mody albo najnowszej muzyki z całego świata. Kiedyś po to trzeba było mieszkać w dużym mieście. Dzisiaj wszędzie można sobie wyszukać własną niszę tożsamościową i próbować być indywidualistą.

**Narzuca mi się tutaj następujące pytanie: czym jest identyfikacja, a czym tożsamość?**

Faktycznie, wydaje mi się, że identyfikacja jest właściwszym słowem niż tożsamość.

**Tożsamość jest czymś, co rozwija się w trakcie własnej drogi życiowej i z pewnością ma punkty stykowe z wzorcami identyfikacji.**

**Jeśli przez całe życie było się kibicem Bayernu Monachium, to kiedyś to się też odzwierciedla we własnej tożsamości.**

Tak, w twoim ubiorze, w twoim usposobieniu. Jesteś tym, co jesz. To widać na przykład tutaj w Berlinie u ludzi, którym międzyczasie przybyło trochę lat, a nadal kręcą się po ulicy z czarno umalowanymi oczami i dziką fryzurą. Może w latach 80. wodzili rej w kręgach artystycznych Kreuzbergu. To wpływa na ich tożsamość. To kształtuje ich fizjonomię. Po prostu są chudzi i wciąż za dużo palą.

**Jestem z pokolenia powojennego. Moi dziadkowie przeżyli II wojnę światową jako młodzi dorośli, mój ojciec miał 6 lat, kiedy wojna dobiegła końca. Dla mnie kwestie tożsamości i państwa narodowego nieodmiennie odnoszą się do tego okresu. Mam głęboko zakodowane, że coś takiego nie może się powtórzyć. Bycie Niemcem miało wówczas do czynienia z dziwnym, nadmiernym podkreśleniem własnej identyfikacji, polegającej na wywyższaniu się nad wszystkich innymi i traktowaniu wszystkich innych jako gorszych. Pod tym względem jest to zawsze rodzaj wypadkowej pomiędzy indywidualizmem, czyli samorealizacją, a faktem, że żyje się w społeczności i przyjmuje się w niej odpowiedzialność. Spojrzałem teraz na tę kwestię od strony społecznej. Ale wiem też, że myślę po europejsku, typowo po europejsku, podczas gdy sposób myślenia w Chinach jest mi zupełnie obcy. Czy byłeś już w Chinach?**

Tak, dopiero co, w Hongkongu.

**Mam wrażenie, że jednostka jako taka nie jest tam właściwie tak ważna, natomiast u nas w Europie własny życiorys, kształtowanie osobistej biografii ma znaczenie egzystencjalne.**

W Azji dużą rolę odgrywa rodzina i dobro ogółu. Tak jest też w Japonii, gdzie dąży się do tego, żeby wyeliminować wszelkie dręczące, indywidualistyczne popędy samorealizacji i wtopić się w większą całość: firmę, rodzinę czy państwo. To dla tamtejszych ludzi oznacza szczęście, o ile dobrze zrozumiałem.

**Śmierć za ojczyznę?**

Tak. Jeśli spojrzeć na II wojnę światową wraz z pilotami kamikadze, to dla nich był to wielki zaszczyt. Dla większości nazistowskich pachołków byłaby to, jak sądzę, przesada, taka zagłada siebie w imię większej sprawy. W Europie własne „ja” jest wyżej cenione niż w Azji. Jeden z moich dziadków był za młody, żeby w tej wojnie mieć coś do powiedzenia, a drugi poszedł walczyć w wieku 19 lat. Mieszkał na Śląsku i brał udział w najeździe na Polskę, chociaż nie był żadnym nazistą. Miał po prostu pecha, że był w odpowiednim wieku. Dwa razy został ranny, a potem do 30. roku życia był w niewoli. Wojna naznaczyła jego życie od 19. do 30. roku życia. Ta tożsamość odgrywa też rolę w mojej rodzinie. Dziadek był kochanym, serdecznym człowiekiem, ale kiedy zacząłem moje wolnomysłicielskie eksperymenty i podróże, kiedy zrezygnowałem z pewnej pracy, żeby przenieść się do Berlina i studiować fotografię, strasznie to przeżył. Dlaczego zrezygnować z bezpiecznego życia, pytał. I to na mnie wpłynęło. Spowodowało, że sprawę jeszcze raz przemyślałem i jest to moja odziedziczona tożsamość, którą niosę w bagażu. I choć zdecydowałem się wtedy tak, jak się zdecydowałem, był to trudny proces. Poprzez pracę, w której mam do czynienia z wielu młodymi, ze stylistami, modelkami albo muzykami, ludźmi poniżej trzydziestki, których dziadkowie urodzili się po wojnie, widzę, że dla nich nie ma to już znaczenia. Rewelacyjnie mówią po angielsku i mają poczucie równoprawności w stosunku do młodych Szwedów czy Francuzów. Nie zdarzają się już głupie odzywki. Oni znają historię, tyle że nie składa się już ona na ich tożsamość.

**W 2006 Niemcy były gospodarzem mistrzostw świata w piłce nożnej, kibice powiewali flagami, a przez media przeszedł oddech ulgi: w Niemczech znów można wymachiwać flagą i nie ma w tym nic złego, wręcz jest to piękne i dobre dla Niemiec. A jak ty się na to zapatrujesz?**

W trakcie podróży i w mojej pracy faktycznie zauważam, że właśnie cudzoziemcy z aprobatą reagują na to, że nareszcie jesteśmy w stanie się odprężyć na punkcie naszej tożsamości narodowej. W czasach szkolnych stale byłem konfrontowany z problemem nazizmu, z pytaniem, jak do tego mogło dojść. To moim zdaniem miało też swoje dobre strony. W kwestiach tolerancji Niemcy dobrze wypadają na tle innych krajów, jeśli wziąć pod uwagę obecny zwrot w prawo przechodzący przez całą Europę. U nas w każdym razie skrajna prawica nie zasiada w Bundestagu. Zaś w Norwegii prawicowcy uzyskali 25% głosów. To nader refleksyjne podejście do własnej historii ma duże znaczenie, jeśli chodzi o nie wynoszenie własnej tożsamości narodowej ponad inne.

Właściwie życzylibym sobie, żeby zmiany w efekcie wspólnej wiedzy, wspólnych kodów kulturowych, stopienia w globalizacji i wspólnej kultury pop nabrały rzeczywistej mocy. Wszyscy słuchają tej samej muzyki, wszyscy noszą te same ciuchy. Jest to też jednak niebezpieczne, tak powstaje swego rodzaju świat komputerów Apple. Ale tygiel kulturowy jest tak silny, że w dzisiejszych czasach w żadnym razie nie można powiedzieć, że akurat Żydzi są niedobrzy i trzeba ich wszystkich zgładzić, że są mniej wartościowymi ludźmi, właściwie zwierzętami, które po prostu można wymordować. Mamy dzisiaj do czynienia z przeplataniem się wiedzy na skalę międzynarodową i z większym szacunkiem dla innych kultur. Poszczególni zaślepieni ekstremiści nadal jadą w odwrotnym kierunku, ale do tego trzeba być już bardzo nieokrzesanym.

**Spędziliśmy w tym roku urlop w Chorwacji i przejeżdżaliśmy wzdłuż granicy Chorwacji z Bośnią-Hercegowiną. Wszędzie stały wypalone domy i wciąż jeszcze wyraźnie było widać ślady wojny jugosłowiańskiej. W niektórych rejonach jest to nadal trudny temat, albo na przykład to, jak się właśnie w naszej Unii Europejskiej traktuje Romów.**

Ta kwestia też się pojawia w naszych fotografiach. Jak już powiedziałem, młodzi ludzie nie byli w stanie rozpoznać, kto z portretowanych jest Niemcem lub Polakiem. U starszych ludzi pewne cechy są jeszcze bardziej widoczne w ich twarzach, ubiorach, ich tożsamości, życiu i obawach wobec Niemców czy wobec Polaków. Młodzi są raczej od tego wolni, tak że młodzi Niemcy i młodzi Polacy spotykają się dzisiaj na równej stopie. Takie ja mam poczucie.

**Dzieło sztuki implikuje autorstwo twórcy. W tym przypadku opracowałeś koncepcję, po czym uczestnicy warsztatu pod twoim kierunkiem robili zdjęcia, które ty potem opracowałeś. Jak w takim razie definiujesz tutaj autorstwo?**

Koncepcję opracowaliśmy razem. Nie było tak, że ogłosiłem: to teraz robimy w ten sposób, a to fotografujemy tak. Pytałem, jak coś można sfotografować i oferowałem wsparcie. Wytłumaczyłem uczestnikom, jak można tworzyć fotografię inspirowaną chwilą. Istnieje fotografia porównująca, jak u Hilli i Bernda Becherów albo w szkole Rineke Dijkstri czy Augusta Sandera, ale są też tacy, którzy pracują raczej emocjonalnie i pod wpływem chwili i w ten sposób próbują się zbliżyć do prawdy. W wyniku dyskusji zdecydowaliśmy, że najlepsze jest rozwiązanie formalne. Także sztuka i kreacja podlegają pewnym regułom. Wszyscy szybko odkryli, że portrety muszą być porównywalne, żeby ukazać sens całej pracy. Tak że nie uważam, że bym był wielkim autorem i żeby to była moja genialna kreacja. Jest to w stu procentach wspólne dzieło.







**Ale bez ciebie ta praca by nie powstała.**

Byłem może medium, może reżyserem albo mentorem, bo mam po prostu więcej doświadczenia w obrazowaniu fotograficznym niż inni uczestnicy. Nie mam w tej kwestii żadnych pretensji. Dla uczestników warsztatu częścią pracy było to, żeby jakoś zagadnąć przechodniów. Musieli im wytłumaczyć projekt i do niego przekonać. To bezpośrednie doświadczenie było elementem projektu i z tego względu nie ma tu mowy o autorstwie w klasycznym rozumieniu. Widzę siebie raczej jako projektanta. Chcę moją pracę wykonać artystycznie, ale nie jestem artystą. Nie mam problemu z podporządkowaniem mojej twórczości i mojego ego idei projektu. A pomysł projektu może pochodzić ode mnie albo od klientów.

**Zatem generalnie traktujesz siebie jako zleceniobiorcę, czyli też usługodawcę?**

Pracę mogę sobie zlecić sam, więc mogę być moim własnym usługodawcą. Od czasów moderny tradycją jest, że artysta przelewa w dzieło swoje wnętrze. Jeśli ktoś jako artysta zajmuje się fotografią w swoim atelier, chodzi mu bardziej o własne życie wewnętrzne albo o misję, pewną wizję świata, o to żeby ją opracować i poszerzyć. U mnie na początku zawsze jest idea projektu. W prawdziwym życiu zwykle jest weryfikowana przez klienta albo przez samą siebie. Z czasem wypracowałem sobie taką niezależność, że dla wydawnictw magazynów często mogę robić to, co chcę, ale mimo to w końcu robię określone zdjęcia do magazynu, ponieważ medium „magazyn” tego wymaga. To medium zakłada określone metody i rezultaty. Najwyższy priorytet ma jednak zawsze zlecenie. W tym przypadku polegało ono na wykonaniu projektu, w którym ludzie doświadczyliby tego szczególnego pogranicza frankfurcko-słubickiego i się z nim zmierzili. Tym samym tutejsze zlecenie ma formalnie inny charakter niż większość moich zleceń fotograficznych. Różnica leży w ujęciu problemu, które niekoniecznie dopowiadało mojemu. Artyści też miewają takie sytuacje, ale ja jestem raczej fotografem. Staram się robić piękne i ciekawe zdjęcia, które funkcjonują. Forma podąża za funkcją.

**Dlaczego w takim razie zdecydowałaś się studiować fotografię? Jak w ogóle do tego doszło? Wcześniej już zasygnalizowałaś, że w rodzinie miałaś nie tylko zwolenników tego pomysłu. Co było dla ciebie tym szczególnym momentem, tak poruszającym, że zdecydowałaś się wbrew wszystkim oporom?**

Magia medium, która nadal sprawia mi niesłychaną radość. Pamiętam dość wyraźnie, że kiedy miałam 5 – 6 lat, mogłam robić zdjęcia aparatem Polaroid mojej babci. Zafascynował mnie proces utrwalania na papierze możliwości czy wycinków życia. Nagle masz zdjęcie, jakby dokument, że się żyło albo że coś się wydarzyło. Zajęło mi to dosyć dużo czasu, bo nie wywodzę się z rodziny, w której się woła „hurra, pomożemy ci!” Pochodzę z porządnej mieszczańskiej rodziny, gdzie świat miał mieć swój uporządkowany kształt. Coś tak nielogicznego jak samorealizacja nie należało do tego porządku. Najpierw chciałem zostać pracownikiem organizacji rozwojowej i fotografię długo traktowałem jak hobby, nigdy natomiast nie myślałem o tym, że może stać się zawodem. Po praktyce w niezależnym piśmie miejskim uzyskałem wykształcenie zawodowe jako technik narzędziowiec, właśnie z myślą o pracy w krajach rozwijających się.

### **Pochodzisz ze Wschodnich czy Zachodnich Niemiec?**

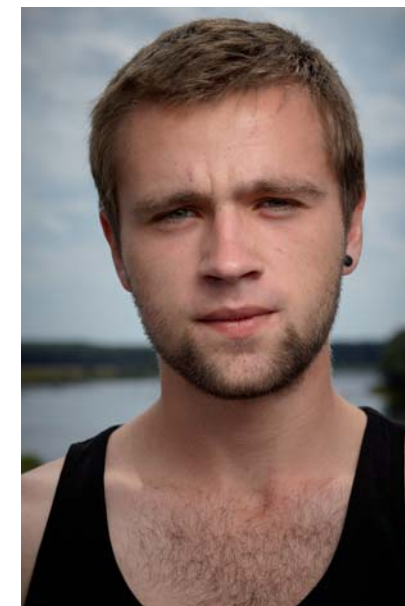
Wychowałem się na peryferiach Hanoweru. O pracy w organizacji rozwojowej myślałem, dlatego że zawsze fascynowały mnie podróże i że na tym prowincjonalnym przedmieściu miałem poczucie dużego oddalenia od szerokiego, wielkiego świata. Dlatego zacząłem też studiować budowę maszyn, ale mimo konkretnych pobudek politycznych wkrótce zauważyłem, że to nie dla mnie. Uznałem, że nie wytrzymam studiów wśród szpanerów z aktówkami. To zupełnie nie moje kręgi. Lubię matematykę i fizykę, ale nie dałem rady. W tym samym czasie moje fotografie zyskały zainteresowanie, po raz pierwszy także w kontekście profesjonalnym. Robiłem zdjęcia dla magazynów klubowych, pism muzycznych. Chodziłem na imprezy w rodzącym się wtedy w Niemczech ruchu rave i techno. Znowu przeżywałem tę samą magię co kiedyś w dzieciństwie.

W zeszłym roku byłem w piętnastu różnych krajach, trzy razy w Hiszpanii, dwa razy w Rosji. Powiedziałbym – i dotyczy to zawodu fotografa w ogólności – że nigdzie nie wnika się zbyt głęboko, ale zyskuje się pojęcie o wielu różnych rzeczach. Kolega powiedział kiedyś, że nasza wiedza, fotografów, jest jak kałuża: niezbyt głęboka, ale dosyć rozległa. To całkiem dobrze oddaje sprawę, bo ma się do czynienia z najróżniejszymi ludźmi z najróżniejszych sfer i najróżniejszych kręgów kulturowych, a przy tym ma się specjalny status jako twórca sztuki użytkowej. Akceptuje mnie menel, czy powiedzmy, jestem w stanie do niego dotrzeć tłumacząc mu, dlaczego chcę go sfotografować. Mam dostęp do bohemy, artystów, muzyków, malarzy i dzięki mojej pracy mogę też poznać burmistrza Berlina albo kanclerza Niemiec. Jako fotograf plasuję się w dolnej warstwie średniej, ale mogę przeskakiwać pomiędzy różnymi klasami. Myślę, że zawsze mnie to podświadomie fascynowało i w każdym razie potrzebuję wokół siebie dużo ludzi. Dlatego droga artysty była dla mnie wykluczona. W czasie studiów musiałem sam się skupiać na jakimś zadaniu, sam siedzieć w ciemni, sam siedzieć przy komputerze, sam gdzieś jechać, ustawiać mój dużo formatowy aparat na łące przy skrzyżowaniu autostrad albo coś tam dłużyć w atelier. Wcale mnie to nie bawiło. Jestem graczem zespołowym i najlepiej pracuje mi się z innymi ludźmi.

### **I całkiem ostatnie pytanie. Skąd pochodzi nazwisko Borges? Ma hiszpańskie brzmienie.**

Tak, bo faktycznie pochodzi z Hiszpanii. Mam też rosyjskich przodków. Płynie we mnie krew tatarska i płynie też hiszpańska. Imię mam skandynawskie, a nazwisko hiszpańskie.

Dziękuję za rozmowę.







## Interview von Michael Kurzwelly mit Lars Borges

**MK: Du hast 2012 im Rahmen der Photo- und Multimedia Akademie Labyrinth einen Workshop mit Bürgern aus Frankfurt und Stübice durchgeführt. Das Ergebnis ist jetzt unter dem Titel „Brückenköpfe“ Teil der Sammlung im Collegium Polonicum geworden. Kannst du noch einmal Dein Konzept und deine Vorgehensweise erklären? Wie kam es zu diesem Konzept? Warum hast du dein mobiles Studio auf der Brücke eingerichtet?**

LB: Womit fange ich an? Ich finde an Frankfurt (Oder) faszinierend, dass die Stadt im Laufe der Geschichte geteilt wurde durch die Grenze. Jetzt gibt es eine polnische und eine deutsche Stadt und durch die europäische Union besteht wieder die Chance, einen Stadtraum zu schaffen.

Die Oderbrücke ist für mich ein Symbol dafür, oder ein besonders magischer Ort, wo sich das manifestiert. Wenn man von der Brücke herunter guckt, sieht man tatsächlich den alten Grenzpfiler mit einer Insel, da mitten im Fluss. Das ist eine total spannende Situation und ich stelle mir die Frage, was eigentlich Grenzen sind. Gibt es Grenzen in den Köpfen? So kam ich auf die Idee, dazu eine künstlerische Untersuchung zu machen.

Sieht man eigentlich den Unterschied? Gibt es einen gemeinsamen Stadtraum? Sieht man den Unterschied nicht? Wir haben Leute auf der Brücke im Vorbeigehen, genau über der ehemaligen Grenzstelle, fotografiert. Wir haben sie gefragt, ob sie bereit sind, mitzumachen und haben Portraits, immer gleiche Portraits angefertigt, die typologisch in Form, Ausschnitt und Belichtung vergleichbar sind. So haben wir eine Art Memory geschaffen, bei denen Vergleichbarkeiten in Bezug auf Identität überprüft werden können. Das war das Konzept.

Dann haben wir mit den Workshopteilnehmern zusammen auf der Brücke ein mobiles Fotostudio eingerichtet. Es war wichtig, eine immer gleiche Lichtsituation zu erzeugen. Das haben wir mit Fototechnik und Studioblitz gelöst. Ich habe den Teilnehmern gezeigt, wie das technisch im Vorfeld vorbereitet werden muss und warum ich das inhaltlich wichtig finde. Dann haben wir spontan die Leute angesprochen und sie gefragt, ob sie bereit sind 4 Minuten Zeit für ein Portraitfoto zu opfern. Wir haben sie in unserem mobilen Studio fotografiert, immer mit dem Blick in die Kamera, um eine Verbindung zum Betrachter herzustellen.

Die entstandene Portraitserie löst in mir die Frage nach Identität aus. Kann man da irgendetwas sehen? Oder nicht? Die Kunst lässt die Antwort offen, das ist klar. Ich will, dass der Betrachter sich überlegt, ob die portraitierte Person ein Deutscher oder ein Pole ist? Oder gibt es diesen Stübfurter Stadtraum? Ist es ein typischer Stübfurter? Lässt sich das in irgendeiner Form ablesen?

Jeder kennt das. Man läuft durch die Gegend, sieht jemanden und denkt sich zum Beispiel, dass der Passant vor einem bestimmt ein Deutscher ist. Früher erkannte man es z.B. an den Schuhen der Firma Birkenstock, also an einem bestimmten Kleidungsstück, das typisch ist. Aber mir zeigt es auch, dass die Rassenideologie, die im 20. Jahrhundert zur Zeit des Faschismus ihre extremste Ausblühung hatte, verschwindet. Oder vielleicht doch nicht? Wir können das an den Prozessen in der EU ablesen. Da gibt es auch Staaten, die sich abgrenzen, kaum gibt es eine Krise. Plötzlich sagen sie, sie wollen mit den Griechen nichts zu tun haben.







Aber zurück zur Frage. Gibt es noch Codes, die sich in der Kleidung widerspiegeln, im Gesichtsausdruck oder im Körperbau? Wenn sich das nicht mehr ausmachen lässt, worauf deutet das hin? Es gibt Leute, die interpretieren diese Vermischung der Kulturen auch negativ und nennen es „Mac-Donaldisierung“ der Welt... alles wird gleich. Mir persönlich sagt dieses Konzept von Grenzen und Nationalstaaten nicht zu.

**Gibt es eine globale kulturelle Identität? Du reist viel durch die Welt, siehst viel, siehst es natürlich nur kurz, aber du hast bestimmt deine eigenen Reflexionen dazu?**

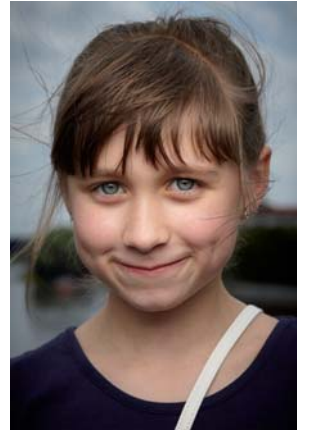
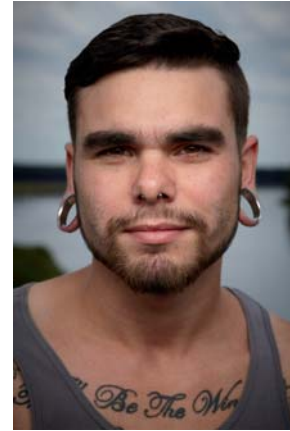
Es ist schön, dass das Betrachten der Porträts bei Dir die Frage nach Identität auslöst, genau das war ja geplant. Deshalb haben wir uns bewusst dafür entschieden, die Namen der Porträtierten nicht zu nennen. Aber selbst dann wäre es noch nicht sicher. Jemand mit einem polnischen Nachnamen kann trotzdem ein Deutscher sein, wie man es aus dem Fußball kennt. Selbst damit wäre also das Rätsel nicht gelöst. Uns war es wichtig, das Rätsel nicht aufzulösen, wie es vielleicht bei einer wissenschaftlichen Arbeit der Fall gewesen wäre. Uns geht es darum, dass der Betrachter im Zwiegespräch mit den Bildern sich selbst diese Frage stellt.

Ich habe irgendwo gelesen, dass es im Jahr 2110 keinen Rassismus mehr geben wird. Das war in dem Magazin „Brand Eins“ in dem Artikel „100 gute Nachrichten zur Lage der Welt“. Es wurde vier Generationen in die Zukunft gedacht. Durch Vermischung der Menschen, durch Kommunikation, Flugwege, durch das viele Reisen der Menschheit insgesamt, verschwindet die Rassenidee. Man sieht das jetzt schon innerhalb der EU. Ich sehe es in meinem Freundeskreis, ich beobachte es bei meiner Arbeit. Meine Assistentin ist Französin, meine Studiokollegin ist mit einem Japaner verheiratet. In 100 Jahren wird die Durchmischung der Menschen auf der Welt so groß sein, das es so etwas, wie Rasse gar nicht mehr geben wird. Das ist eine durchweg positive Entwicklung. Dabei bin ich mir leider sicher, dass wir uns andere Probleme machen werden, zum Beispiel Ausgrenzungen über Glaubensfragen, über sexuelle Orientierungen oder noch subtiler, irgendwelche modischen Lifestyle-Codes.

Mit dieser Idee spielt diese Arbeit, sie provoziert, darüber nachzudenken. Wir haben später Leuten die Fotos gezeigt, die bei unserer Aktion nicht dabei waren. Wir haben sie gefragt, ob sie klar erkennen können, welcher Nationalität die Porträtierten sind. Wir wussten es natürlich, weil wir die Leute fotografiert haben. Es waren nicht nur Deutsche und Polen dabei, sondern auch ein Italiener, ein Armenier, und ein Portugiese, die zufällig zu Besuch waren. Vor 30 Jahren war das in Frankfurt sicher unvorstellbar. Von 70 porträtierten Leuten hätte es da keine 2 Leute gegeben, die weder aus Deutschland noch aus Polen kommen. Wir haben alle Passanten fotografiert, die einverstanden waren, weil es nur eine Rolle spielte, wer an diesem zufälligen Tag zu dieser zufälligen Zeit die Brücke überquerte. Bei den älteren Leuten über 50 konnten die Betrachter noch relativ genau bestimmen, wer Deutscher und wer Pole war. Bei den Jüngeren funktionierte das nicht mehr. Es gibt kaum nationale optische Eigenheiten mehr, die sich in der Physiognomie widerspiegeln. Über die Jahrtausende hat eine Vermischung von Germanen und Slawen stattgefunden, so dass manche Deutsche slawische Züge haben und umgekehrt. Aber es gibt kulturelle Codes. Das beobachte ich auf meinen Reisen. Bei den jungen Leuten sind das Fashion-Codes, mit denen sich die Leute ausdrücken und versuchen, eine Identität zu finden. Das ist eher eine Identität, um sich in der globalisierten Welt Nischen und Zugehörigkeiten zu schaffen, die abseits zu nationalstaatlichen Grenzen liegen.

Wir haben zwei Rockabilly-Mädels fotografiert, bei denen stellte sich am Ende heraus, dass sie aus Polen kamen. Das hätte keiner erkannt. In meiner Arbeit als Mode-, Lifestyle-, Werbe- und Portraitfotograf geht es um genau dieses Spiel mit den Codes. Meine eigentliche Arbeit besteht darin, diese Codes zu verstehen und zu modellieren. Das finde ich interessant. Und es fällt mir auf, dass es ein globaler Trend ist, egal wo ich hinreise. Es gibt natürlich auch Leute, die sich wiederum davon abgrenzen und ganz normal tun möchten, um bloß nicht als Hipster zu gelten.





**Das bewegt sich in diesem Spannungsfeld, individualistisch sein zu wollen, aber dann doch wieder eine Gruppe zu wählen.**

Ja, genau. Gerade das ist spannend. Durch das Internet haben wir alle Informationen an jedem Ort der Welt gleichzeitig. Heutzutage haben Leute in der Wüste, in New Mexiko oder in Stubice Zugriff auf die letzten Modetrends oder die neueste Musik aus aller Welt. Früher musstest Du dazu in der Großstadt leben. Du kannst dir heute überall eine eigene Identitätsnische suchen und versuchen, individualistisch zu sein.

**Eine Frage, die sich mir stellt: Was ist Identifikation und was ist Identität?**

Ja, genau, ich glaube Identifikation ist eher das richtige Wort statt Identität.

**Die Identität ist etwas, das sich auf dem eigenen Lebensweg entwickelt und es gibt sicherlich auch Berührungspunkte mit Identifikationsmustern. Wenn man sein ganzes Leben lang ein Fan von Bayern München war, dann spiegelt sich das irgendwann auch in der eigenen Identität wider.**

Ja, in deiner Kleidung, in deiner Einrichtung. Man ist, was man isst. Man sieht das z.B. hier in Berlin bei den mittlerweile etwas älteren Leuten, die hier auf der Strasse herum laufen und immer noch schwarz geschminkte Augen und eine crazy Frisur haben. Vielleicht waren die in den Achtzigern die großen Szene-Könige von Kreuzberg? Das spielt in ihre Identität rein. Das prägt ihre Physiognomie. Die sind dann halt dünn und rauchen immer noch zu viel.

**Ich bin aus einer Nachkriegsgeneration. Meine Grosseltern hatten den 2. Weltkrieg als junge Erwachsene erlebt. Mein Vater war 6 Jahre alt, als der Krieg zu Ende ging und für mich reiben sich die Fragen nach Identität und Nationalstaat immer wieder an dieser Zeit. Es ist bei mir ganz tief verankert, dass sich so etwas nicht wiederholen darf. Ein Deutscher zu sein hatte damals etwas mit einer merkwürdigen Überbetonung der eigenen Identifikation zu tun, indem man sich über alle anderen stellte und alle anderen als Minderwertige behandelte. Insofern ist es immer eine Art Aushandeln zwischen Individualismus, also sich selber verwirklichen und der Tatsache, dass man in einer Gemeinschaft lebt und auch Verantwortung in dieser Gemeinschaft hat. Ich habe jetzt von gesellschaftlicher Seite auf diese Fragestellung geschaut. Aber ich weiß auch, dass mein Denken europäisch ist, typisch europäisch, das Denken in China ist mir völlig fremd. Warst du schon einmal in China?**

Ja, jetzt gerade, in Hongkong.

**Ich habe den Eindruck, dass das Individuum als solches dort eigentlich nicht so wichtig ist, während bei uns in Europa der eigene Lebenslauf, das Entwickeln einer eigenen Biographie von existenzieller Bedeutung ist.**

In Asien spielen die Familie und das gesellschaftliche Gemeinwohl eine große Rolle. Das ist auch in Japan so. Es geht darum, lle quälenden individualistischen Selbstverwirklichungstribe abzuschaffen und aufzugehen in einem größeren Ganzen, der Firma, der Familie oder dem Staat. Das bedeutet für die Menschen dort Glück, soweit ich es verstanden habe.



### **Sterben für das Vaterland?**

Ja. Wenn man den 2. Weltkrieg nimmt mit den Kamikazefliegern, das war eine große Ehre. Für die meisten Nazischergen wäre das zu weit gegangen denke ich. Die Auslöschung des Selbst für die größere Sache. Das eigene „Ich“ wird in Europa höher bewertet, als in Asien. Mein einer Großvater war zu jung, um im Krieg etwas zu sagen zu haben, mein anderer ist mit 19 Jahren in den Krieg gezogen. Er hat in Schlesien gewohnt und hat am Polenfeldzug teilgenommen, obwohl er kein Nazi war. Er hatte Pech, im richtigen Alter zu sein. Er wurde zweimal verwundet und war dann bis zu seinem dreißigsten Lebensjahr in Kriegsgefangenschaft gewesen. Im Alter von 19 bis 30 Jahren hat der Krieg sein Leben beeinflusst. Auch in meiner Familie spielt diese Identität eine Rolle. Mein Opa war ein lieber, herzlicher Mann. Als ich meine freigeistigen Experimente, Reisen begonnen habe und meinen sicheren Job aufgegeben habe, um nach Berlin zu ziehen und Fotografie zu studieren, da war das für ihn schrecklich. Warum das Sichere aufgeben, fragte er mich? Das hat mich beeinflusst. Das hat mich dazu veranlasst, noch einmal darüber nachzudenken und das ist meine geerbte Identität, die ich mitnehme. Obwohl ich mich dann anders entschieden habe, war es ein schwerer Prozess.

Durch meine Arbeit, in der ich mit vielen jungen Leuten zu tun habe, mit Stylisten, Models oder Musikern, die in Ihren Zwanzigern sind und deren Grosseltern nach dem Krieg geboren wurden, merke ich, dass das für sie keine Rolle mehr spielt. Sie sprechen wahnsinnig gut Englisch und fühlen sich gleichberechtigt mit jungen Schweden oder Franzosen. Da gibt es keine blöden Sprüche mehr. Sie kennen die Geschichte, nur ist sie eben nicht mehr Teil ihrer Identität.

### **Bei den Fußballweltmeisterschaften 2006 war Deutschland Gastgeber und da haben die Fans deutsche Fahnen geschwenkt und plötzlich ging ein erleichterndes Aufatmen durch die Medien. In Deutschland darf man wieder Fahnen schwenken und es ist nichts Schlimmes dabei. Das sei schön und gut für Deutschland. Wie siehst du das?**

Bei meinen Reisen und Arbeiten merke ich schon, dass gerade die Ausländer es ganz gut finden, dass wir endlich von diesem krampfhaften Umgang mit unserer eigenen nationalen Identität loskommen. In meiner Schulzeit wurde ich immer wieder mit diesem Nazithema konfrontiert. Mit dieser Fragestellung, wie das passieren konnte. Das hatte meines Erachtens aber auch seine guten Seiten. Im Vergleich mit anderen Ländern steht Deutschland in punkto Toleranz gut da, wenn man diesen Rechtsruck sieht, der durch ganz Europa geht. Bei uns sitzen die Rechtsextremen immerhin noch nicht im Bundestag. In Norwegen haben die Rechten 25 Prozent erzielt. Dieser sehr reflektierte Umgang mit der eigenen Geschichte ist sehr wichtig, um seine eigene nationale Identität nicht über andere zu stellen.

Ich würde mir eigentlich wünschen, dass die Entwicklung durch gemeinsames Wissen und gemeinsame kulturelle Codes, durch die Verschmelzung in der Globalisierung und durch eine gemeinsame Popkultur eine große Kraft entwickelt. Alle hören die gleiche Musik, alle tragen die gleichen Klamotten. Das ist durchaus auch gefährlich, es entsteht so eine Art Apple-Computer-Welt. Die Verschmelzungen sind so stark, dass man heutzutage immerhin nicht mehr sagen kann, dass die Juden alle schlecht seien und alle umgebracht gehören. Das seien minderwertige Menschen, das seien eigentlich Tiere und wir könnten die einfach abschlachten. Heutzutage gibt es international Verweigungen des Wissens und mehr Wertschätzung gegenüber anderen Kulturen. Nur einige verblendete Extremisten machen das weiter, aber dazu muss man eben ganz schön einfach gestrickt sein.



**Wir haben unseren Urlaub dieses Jahr in Kroatien verbracht und sind an der Grenze von Kroatien zu Bosnien-Herzegowina entlang gefahren. Überall standen ausgebrannte Häuser und man sieht da noch ganz deutlich die Spuren des Jugoslawienkrieges. In manchen Gebieten ist Fremdenfeindlichkeit immer noch ein ganz schwieriges Thema ist, zum Beispiel, wie gerade mit den Roma umgegangen wird in unserer EU.**

Diese Frage findet sich auch in der Arbeit wieder. Wie ich bereits sagte, konnten die jungen Leute nicht erkennen, wer von den Porträtierten Pole oder Deutscher war. Bei der älteren Generation ist die nationale Identität noch mehr eingeschliffen in ihre Gesichter, ihre Kleidung, ihre Identität, ihr Leben und in ihre Ängste gegenüber Deutschen oder gegenüber Polen. Die Jüngeren sind freier und junge Deutsche und junge Polen begegnen sich heute auf Augenhöhe. Das ist mein Gefühl.

**Ein Kunstwerk impliziert die Autorenschaft eines Künstlers. In diesem Fall hast du das Konzept entwickelt und dann haben die Workshopteilnehmer unter Deiner Anleitung Fotos gemacht, die Du nachbearbeitet hast. Wie definierst Du hier Autorenschaft?**

Wir haben das Konzept zusammen erarbeitet. Es war nicht so, dass ich gesagt habe, wir machen das jetzt so und fotografieren das so. Ich habe gefragt, wie man das fotografieren kann? Ich habe Hilfestellung gegeben. Ich habe ihnen erklärt, wie man kann momentbasierte Fotografie machen kann. Es gibt vergleichende Fotografie, wie bei Hilla und Bernd Becher, oder die Schule von Rineke Dijkstra oder August Sander, und es gibt Leute, die eher emotional und momentbasiert arbeiten und so versuchen, einer Wahrheit näher zu kommen. Wir haben uns in der Diskussion dafür entschieden, dass eine formale Lösung das Beste ist. Es gibt ja auch in der Kunst und der Gestaltung Regeln. Alle haben schnell herausgefunden, dass man die Porträts vergleichbar machen muss, um den Sinn der Arbeit herauszuarbeiten. Ich sehe auch nicht, dass ich der große Autor der Arbeit bin, dass es meine geniale Kreation ist. Es ist eine hundertprozentige Gemeinschaftsarbeit.

**Ohne dich hätte es diese Arbeit nicht gegeben.**

Ich bin vielleicht das Medium gewesen, vielleicht sogar der Regisseur oder der Mentor, weil ich einfach ein bisschen erfahrener mit der Fotografie umgehen kann, als die anderen Teilnehmer. Aber ich bin vollkommen uneitel in dieser Frage. Für die Workshopteilnehmer war es Teil ihrer Arbeit, die Passanten auf der Brücke irgendwie anzusprechen. Sie mussten ihnen unser Projekt erklären und sie dazu überreden, mitzumachen. Diese direkte Erfahrung ist Teil des Projektes gewesen und deswegen gibt es auch eine Autorenschaft im klassischen Sinne nicht. Ich sehe mich eher als Designer. Ich möchte meine Arbeit kunstvoll machen, aber ich bin kein Künstler. Ich habe kein Problem damit, meine Arbeit und mein Ego der Projektidee unterzuordnen. Die Projektidee kann entweder von mir selbst kommen oder sie kann von den Kunden kommen.

**Du siehst dich also generell als Auftragnehmer, also als Dienstleister?**

Den Auftrag kann ich mir auch selbst stellen, also kann ich auch mein eigener Dienstleister sein. Seit der Moderne steckt der Künstler sein Innerstes in seine Arbeit. Wer als Künstler in seinem Atelier mit der Fotografie arbeitet, dem geht es eher um das Innenleben des Künstlers oder eine innere Mission, eine bestimmte Weltsicht und diese zu bearbeiten und zu erweitern. Bei mir gibt es immer eine Projektidee. Sie wird in meinem tatsächlichen Leben meistens von einem Kunden oder durch die Sache selbst definiert. Mittlerweile bin ich so frei, dass ich oft für Magazine machen kann, was ich will. Trotzdem mache ich dann bestimmte Fotos für die Magazine, weil das Medium Magazin das so bestimmt. Das Medium gibt bestimmte Vorgehensweisen und Ergebnisse vor. Oberste Priorität hat im-



mer der Auftrag. In diesem Fall war es mein Auftrag, ein Projekt zu machen, bei dem Leute diesen besonderen Grenzraum Frankfurt-Słubice erfahren und sich damit auseinander setzen. Somit ist der Auftrag auch formal anders, als die meisten meiner Fotografieaufträge. Die Problemstellung ist da der Unterschied. Das kann bei einem Künstler auch der Fall sein, aber die Problemstellung kommt nicht unbedingt von mir. Ich bin eher Fotograf. Ich versuche, schöne und interessante Fotos zu machen, die funktionieren. Form folgt Funktion.

**Warum hast du dich dafür entschieden Fotografie zu studieren? Wie kam das überhaupt? Du hast es vorhin anklingen lassen, dass du in der Familie nicht nur Befürworter hattest. Was ist für dich das Besondere gewesen, das dich so gereizt hat, dass du es gegen alle Widerstände gemacht hast?**

Die Magie des Mediums macht mir immer noch unglaubliche Freude. Ich erinnere mich relativ genau daran. Ich war gerade 5-6 Jahre alt und durfte mit der Polaroidkamera meiner Oma Fotos machen. Dieser Prozess, Möglichkeiten oder Ausschnitte des Lebens auf Papier als Erinnerung oder als Moment festhalten zu können, hat mich fasziniert. Plötzlich ist ein Bild da quasi als Dokument, dass man gelebt hat oder dass etwas passiert ist. Dann habe ich relativ lange gebraucht, weil ich eben nicht aus einer Familie komme, die sagt „hurra!“, wir unterstützen Dich! Ich komme aus einer gutbürgerlichen Mittelstandsfamilie, wo die Welt in Ordnung sein sollte. Etwas Unlogisches, wie Selbstverwirklichung passt da nicht rein. Zuerst wollte ich Entwicklungshelfer werden und ich habe lange als Hobby fotografiert, aber nie daran gedacht, daraus einen Beruf zu machen. Nach einem Praktikum beim Stadtmagazin habe ich eine Ausbildung als gemacht Werkzeugmechaniker gemacht, weil ich Entwicklungshelfer werden wollte..

**Kommst du aus Ost- oder Westdeutschland?**

Ich bin in einer Vorstadt von Hannover groß geworden. Entwicklungshelfer wollte ich werden, weil ich Reisen immer schon faszinierend fand und weil ich mich in der Provinzvorstadt immer so weit weg von der großen weiten Welt fühlte. Deshalb habe ich angefangen, Maschinenbau zu studieren und trotz aller politischen Überzeugungen bald gemerkt, dass das nicht mein Ding ist.

Ich habe festgestellt, dass ich ein Maschinenbaustudium nicht durchhalte mit den ganzen Anorakträgern und ihren kleinen Aktenköfferchen. Das ging einfach vom Umfeld her nicht. Ich mag Physik und Mathematik, aber es ging nicht. Zur gleichen Zeit habe ich Zuspruch für meine Fotos erhalten und zum ersten Mal auch in einem professionellem Rahmen. Ich hatte für Clubmagazine Fotos gemacht, für Musikmagazine. Dazu ging ich auf Partys in der aufkommenden Rave- und Technobewegung in Deutschland. Ich erlebte wieder diese Magie, wie damals als kleines Kind.

Im letzten Jahr war ich in 15 verschiedenen Ländern, dreimal in Spanien, zweimal in Russland. Ich würde sagen - und das gilt generell für den Fotografenberuf - man taucht nirgendwo besonders tief ein. Aber man kriegt von vielen Sachen etwas mit. Ein Kollege hat



einmal gesagt, dass das Wissen von uns Fotografen wie eine Pfütze ist: es ist nicht besonders tief, aber ziemlich breit. Das stimmt eigentlich ganz gut, weil man mit unterschiedlichsten Menschen aus unterschiedlichsten Bereichen und aus den unterschiedlichsten Kulturkreisen zusammen kommt und weil man als Gebrauchskünstler einen besonderen Status hat. Ich werde von einem Penner akzeptiert, also ich kann mir zu ihm einen Zugang verschaffen, indem ich ihm erkläre, warum ich ein Foto von ihm machen möchte. Ich habe Zugriff zur Bohème, zu Künstlern, Musikern, Malern und ich kann durch meinen Job auch den Bürgermeister von Berlin oder die Kanzlerin kennen lernen. Als Fotograf sehe ich mich in der unteren Mittelschicht. Trotzdem kann ich so etwas, wie Class-Hopping machen. Ich glaube, dass mich das unterbewusst immer fasziniert hat und ich brauche viele Menschen um mich herum. Deswegen war der Weg als Künstler für mich ausgeschlossen. Im Studium musste ich mich ja alleine einer Aufgabe widmen und alleine in der Dunkelkammer sein, alleine hinter dem Rechner zu sitzen, alleine irgendwo hin gehen und meine Grossformatkamera an einem Autobahnkreuz auf eine Wiese zu stellen oder in meinem Atelier irgend etwas zusammen zu basteln. Das hat mich gar nicht interessiert. Ich bin ein Teamplayer. Mich interessiert es, mit Menschen zusammen zu arbeiten.

**Allerletzte Frage. Woher kommt der Name Borges? Er klingt Spanisch.**

Ja, ja der kommt auch aus Spanien. Ich habe auch russische Vorfahren. Ich habe Tartarenblut in mir und ich habe spanisches Blut in mir. Mein Vorname ist Skandinavisch und mein Nachname ist Spanisch.

**Danke für das Gespräch.**



## LARS BORGES biografia, ur. 1975

Studia projektowania graficznego i komunikacji / dyplom z fotografii u prof. Manfreda Paula i dr. Enno Kaufholda w 2007 r. Od tego czasu wykonuje wolny zawód fotografa, tworzy w Berlinie, specjalizując się w portrecie, modzie i Lifestyle.

### Wystawy:

Galeria BWA, Wrocław, 2003

Schauraum, Berlin, 2003

Forum Sztuki Bosch, Salzgitter, 2004

Photokina, 2004

Artproject Room, Tokio, 2005

Villa Rheinperle, Düsseldorf, 2006

Galeria Lichtschliff, Berlin, 2007

Galeria Whitewall, Düsseldorf 2008

Galeria Freiraum, Köln, 2008

inter-cool 3.0, Sztuka Mediów Hartware Dortmund, Zagłębie Rury 2010

auxialary constructions, Kunsthaus Dresden, 2011

Kunsthalle Wien, 2012

### Nagrody:

Sony Talent Trophy 2005

Esquire Tokio digital Art Award 2005

Clio Shortlist Award 2007

ADC Award with Zeit Campus Magazine Cover 2007

IF Design Award for Nike Vintage Vision 2010

Red Dot Award with Nike Vintage Vision 2010

PDN Faces Award Winner 2010

Nagroda fotograficzna Seltmann 2011

### Wybrane publikacje:

Stern, magazyn Zeit, magazyn Rolling Stone, Neon, Weltwoche, Flash Art, Electronic Beats Magazine, Spex, Esquire, Another Magazine, British GQ, ID, Vice i inne.



## LARS BORGES Kurzbiografie \*1975

Studium Kommunikationsdesign/Diplom in Fotografie bei Prof. Manfred Paul und Dr. Enno Kaufhold 2007.

Seitdem freier Fotograf mit Schwerpunkt Portrait, Lifestyle und Mode in Berlin.

### Austellungen:

BWA Gallery, Wrocław, 2003

Schauraum, Berlin, 2003

Bosch Kunstforum, Salzgitter, 2004

Photokina, 2004

Artproject Room, Tokio, 2005

Villa Rheinperle, Düsseldorf, 2006

Galerie Lichtschliff, Berlin, 2007

Whitewall Galerie, Düsseldorf 2008

Galerie Freiraum, Köln, 2008

inter-cool 3.0, Hartware Medienkunst Dortmund, Ruhr 2010

auxialary constructions, Kunsthaus Dresden, 2011

Kunsthalle Wien, 2012

### Awards:

Sony Talent Trophy 2005

Esquire Tokio digital Art Award 2005

Clio Shortlist Award 2007

ADC Award with Zeit Campus Magazine Cover 2007

IF Design Award for Nike Vintage Vision 2010

Red Dot Award with Nike Vintage Vision 2010

PDN Faces Award Winner 2010

Seltmann Fotopreis 2011

### Veröffentlichungen, Auswahl:

Stern, Zeit Magazin, Rolling Stone Magazine, Neon, Weltwoche, Flash Art, Electronic Beats Magazine, Spex, Esquire, Another Magazine, British GQ, ID, Vice u.A.



Katalog stałej ekspozycji Larsa Borgesa z Kolekcji Sztuki Współczesnej w Collegium Polonicum

Katalog zur Dauerausstellung von Lars Borges aus der Sammlung der zeitgenössischen Kunst im Collegium Polonicum

Właściciel kolekcji / Eigentümer der Sammlung: Fundacja na rzecz Collegium Polonicum / Stiftung für das Collegium Polonicum

Autorzy / Autoren: Michael Kurzwelly

Tłumaczenie z języka niemieckiego | Übersetzung aus dem Deutschen: Małgorzata Bień-Lietz

Skład / Satz: Piktogram Polska

Fotografie: Lars Borges, Kamil Czernuszewicz, Tomasz Fedyszyn, Ursula Henke, Elżbieta Mierzejewska, Brigitte Stock, Karolina Zalisz

Copyright: wydawca i autorzy/ Herausgeber und Autoren

Druk/Druck:

ISBN: umieścić jak już bedziemy na końcu – muszę wydawac numery ISBN po kolei dla każdej z publikacji

## NOWA AMERIKA



Wydawca / Herausgeber: Stubfurt e.V.

W ramach / Im Rahmen von: NOWA AMERIKA UNIWERSYTÁT, [www.nowa-amerika.net](http://www.nowa-amerika.net)

Sponsorzy / Förderer:



Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Polska (Województwo Lubuskie) – Brandenburgia 2007-2013, Fundusz Małych Projektów i Projekty Sieciowe Euroregionu Pro Europa Viadrina oraz z budżetu państwa

Das Projekt wird aus Mitteln des Europäischen Fonds für Regionale Entwicklung im Rahmen des Operationellen Programms der grenzübergreifenden Zusammenarbeit Polen (Wojewodschaft Lubuskie)–Brandenburg 2007-2013, Small Project Fund und Netzwerkprojektfonds der Euroregion Pro Europa Viadrina, kofinanziert.

Pokonywać granice poprzez wspólne inwestowanie w przyszłość

Grenzen überwinden durch gemeinsame Investition in die Zukunft



Das Projekt NOWA AMERIKA wird durch den Fond Neue Länder der Kulturstiftung des Bundes gefördert.

Projekt NOWA AMERIKA jest wspierany finansowo przez Federalną Fundację Kultury

Das Collegium Polonicum in Słubice beherbergt seit 2012 eine durch Schenkungen von Künstlern entstehende Sammlung zeitgenössischer Kunst. Die jeweilige Schenkung gerät so zu einem Bekenntnisakt für die Freiheit der Kunst. Diese von Künstlern selbst ergriffene Initiative soll für mehr Unabhängigkeit sorgen.

Die Sammlung versucht, über die Grenzen des typischen Kunstpublikums hinaus Aufmerksamkeit zu erregen. Sie ist bestimmt für ein breites Publikum, unabhängig von Alter, Bildung und gesellschaftlicher Stellung. Sie soll einen anderen Zugang zur Kunst bieten, für möglichst viele Aspekte der Kunst sensibilisieren und unterschiedliche Wege einer vertieften Auseinandersetzung mit ihr aufzeigen. In geplanten Workshops und Werkbeobachtungen wird Wissen zur Kunst vermittelt.

Mit dieser Initiative möchten wir außerdem eine neue Beziehung der Bewohner des binationalen Stadtraumes Frankfurt an der Oder und Słubice zur Kunst ermöglichen. Manche der seit Ende 90er Jahre in diesem Stadtraum realisierten Kunstprojekte erlaubten zumindest im Kulturbereich eine Infragestellung der realen Grenzen, noch bevor die Grenzkontrollen abgeschafft wurden. Sie begünstigten auch, die mentalen Barrieren kreativ zu überschreiten.

Die Gründung einer Sammlung zeitgenössischer Kunst in dieser Region verfolgt das Ziel, nicht nur Arbeiten ausgewählter Künstlerinnen und Künstler zu sammeln, die an den bisher realisierten Projekten teilgenommen haben. Mit Unterstützung der Stiftung des Collegium Polonicum werden Arbeiten von Künstlern gezeigt, die mit ihrem künstlerischen Schaffen Grenzen und Barrieren überschreiten, wie es sie leider auch im Bereich der Kunst gibt. Die entstehende Sammlung bereichert zusammen mit der bereits bestehenden Słubfurter Mediathek das kulturelle Angebot der Grenzregion und beide zusammen werden sich zu einer Art Archiv des Wandels in dieser Region entwickeln.

